Nr. 114. Kraków, Sroda 20 Maja 1914. Rok XXII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie 2 kor. 70 h. kwartalnie 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 hal.

Cena numeru pojedynczego 10 hal.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie o godz. 5-ej wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

Adres Red: Ul. św. TOMASZA L. 35. Adres telegr.: „Głos Narodu“ Kraków. Telefon redakcyjny Nr. 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 33 - 44.

OGŁOSZENIA (inseraty) przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“, ulica św. Tomasza L. 35. — Od miejsca za wiersz drobnem pismem (petit) 20 halerzy, skład tabelaryczny, liczbowy, od wiersza 30 hal. Nadesłane po 60 hal. od wiersza. Nekrologi itd. 80 hal. od wiersza. Załączniki do „Głosu Narodu“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 k. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje we Lwowie S. Sokołowski (Pasaż Hausmana), w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, R. Mosse, H. Friedl, A. Joessel w Antwerpii Jonas & Cie, Annoncen-Expedition „Propaganda“ Györi & Nagy. w Berlinie F. E. Coe. w Budapeszcie J. Leopold, Eduard Braun, w Paryżu, F. Jones & Cie, A. Lorette Jules Fortin & Cie. de Raczkowski.

Wybory.

Wybory z koła I.

Jutro przystępuje do urny inteligencya krakowska. Naszym czytelnikom nie potrzebujemy przypominać w jakich warunkach odbywają się wybory do Rady miejskiej i do jakiego stopnia swoboda głosowania jest w nich ograniczona przez nakręconą w Magistracie maszynkę wyborczą.

Zresztą niedorzeczna i przestarzała ordynacya wyborcza sprawia, że we wszystkich prawie kołach wyborcy nie potrzebują i nie mogą troszczyć się o wynik wyborów; do Rady bowiem wejść mogą wyłącznie kandydaci, którzy otrzymali inwestyturę od Prezydyum miasta, zatwierdzoną przez Bazesa. Jedynie tylko w kole I., gdzie liczba wyborców jest tak znaczna, że zwykle sztuczki wyborcze nie wystarczają, toczyć się będzie walka zresztą bardzo nierówna, o 15 mandatów. Walka jest nierówna, bo po jednej stronie stoją kandydaci niezawiśli, przejęci duchem obywatelskim i szczerą chęcią służenia sprawie ogólnej, zjednoczeni myślą uzdrowienia naszych opłakanych stosunków — ale nietylko pozbawieni zupełnie pomocy urzędowego aparatu wyborczego, lecz przez większość obecną gwałtownie zwalczani; po drugiej natomiast występuje dziwaczna mieszanina ludzi najrozmaitszych przekonań, którzy nawet nie próbowali zetknąć się z wyborcami, którzy nie mają żadnego programu działania w Radzie i nie przedstawiają żadnej wspólnej myśli politycznej, a kandydują jedynie wskutek przyzwolenia p. Prezydenta miasta i jego żydowskich adjutantów, po to, aby temuż p. Prezydentowi i jego klice w przyszłej radzie wiernie służyć.

Pomiędzy temi dwoma listami nie może ani chwili wahać się wyborca niezawisły; żaden z nich nie odda swego głosu kandydatowi bloku żydowsko-liberalno-konserwatywnego, ale każdy pospieszy jutro do urny, aby poprzeć kandydatów Klubu narodowego, dających najpewniejsze gwarancye politycznej niezawisłości, uczciwości i sumiennej pracy.

Z pomiędzy tych kandydatów zalecamy szczególnie naszym przyjaciołom i czytelnikom najbliższych nam, bo złączonych z nami węzłami czy to czynnego współpracownictwa, czy pokrewieństwa zasad:

Księdza Jana Masnego,
Redaktora Romana Woyczyńskiego,
i prof. inż. Mianowskiego.

Ks. prof. Masny jest nietylko znanym i cenionym pedagogiem, ale także wybitnym działaczem społecznym i oświatowym. Dość wymienić instytucye, których był albo jednym ztwórców, albo jednym z najczynniejszych członków zarządu, aby poznać rozmiary jego cichej, a skutecznej pracy. Ks. Masny jest między innemi założycielem kolonij wakacyjnych dla seminarzystek, był prezesem związku krawców katolickich, jest kuratorem bursy dla seminarzystek, członkiem komitetu opieki nad opuszczonemi dziećmi, należy do wydziału Towarzystwa Oświaty ludowej, do wydziału opieki nad ubogą młodzieżą itd. itd. W każdym z tych stowarzyszeń pracuje z całem poświęceniem i oddaniem, nie żałując swego trudu i czasu.

Obok ks. Dra Caputy, który tak konsekwentnie, odważnie i rozumnie broni w Radzie miejskiej każdej dobrej sprawy, będzie X. Masny drugim kapłanem w tej Radzie, zbyt często niestety zapominającej o tem, że jest przedstawicielką polskiego i katolickiego Krakowa.

Pp. Woyczyńskiego i Mianowskiego nie potrzebujemy przedstawiać naszym czytelnikom, znają oni bowiem dobrze, i oceniają należycie ich dzielne pióra, oddane zawsze wyłącznie na usługi społeczeństwa.

Cala zresztą lista klubu narodowego tak jest ułożona, że znajdują się na niej wyłącznie nazwiska ludzi należących do kwiatu naszej inteligencyi.

Tych zatem **wszystkich** kandydatów gorąco zalecamy naszym czytelnikom.

Kandydaci narodowi z kuryi I.

1. **Andrzej Bajda.**
2. **Dr Tadeusz Grabowski.**
3. **Dr Antoni Korczyński.**
4. **Jan Krajewski - Kukiel.**
5. **Dr Maryan Lang.**
6. **Józef Lorenz.**
7. **Inż. Henryk Mianowski.**
8. **Ks. Jan Masny.**
9. **Dr Augustyn Olszewski.**
10. **Jerzy Piwocki.**
11. **Dr Stanisław Rowiński.**
12. **Dr Maryan Starzewski.**
13. **Tadeusz Tabaczyński.**
14. **Roman Woyczyński.**
15. **Inż. Stanisław Gabryel Żeleński.**

* * *

Stronnictwo konserwatywno krakowskie i tym razem znowu wyrzekło się swego indywidualizmu i przyjęło skromnie mandaty, afiarowane mu łaskawie przez pp. Leo i Bazesa. Nie jest to pierwszy tego rodzaju i tej wartości kompromis, zawarty przez krakowską grupę konserwatywną i w tem postępowaniu leży widocznie metoda. Dla utrzymania strzępów i pozorów władzy, poświęcają panowie konserwatyści swoje najlepsze tradycye, abdykują z wszelkiej samodzielności i osłaniają swoją firmą system ohydnej korupcyi, któremu jedynie zawdzięcza klika rządząca w mieście swoje przemijające i niesławne tryumfy.

Łącząc się z bezwyznianiowymi liberałami i żydami, musieli konserwatyści zrezygnować z kandydatury kapłana, ale przyjęli natomiast z zapałem kandydaturę p. Srokowskiego, dając tem najlepszy dowód, na jakiej linii posuwa się obecnie „konserwatywna“ myśl polityczna.

Zywioły katolickie w kraju wiedzą już, czego mają oczekiwać od obecnego kierownictwa krakowskiej partyi konserwatywnej...

Znamienna odezwa.

Od prof. Uniw. Dra Stefana Surzyckiego, przewodniczącego komitetu wyborczego Klubu Narodowego i od prof. Uniw. Dra Stanisława Strońskiego, referenta na zebraniu wyborczem Klubu, otrzymujemy następujące pismo:

Na murach miasta i w dziennikach tutejszych „Czasie“ i „Reformie“ pojawiła się w sprawie wyborów z Koła I-szego odezwa połączonych komitetów trzech stronnictw, którą podpisali pp. M. Konopiński, T. Sołtysik, inż. E. Zieleniewski, Dr T. Bednarski, Dr T. Starzewski i prof. Uniw. Dr Julian Nowak.

W odezwie tej jest mowa o ludziach, którzy, nie należąc do żadnej z tych trzech grup, dają wyraz odmiennym swym zapatrywaniom w akcyi wyborczej Klubu Narodowego.

Nazwani są tam oni w czambuł „opozycyą, która z rozumną obywatelską krytyką nie ma nic wspólnego“, a wszelkie ich dążenia określone są jako „oszczerstwa i kalumnie“, jako „tępa i złośliwa krytyka“, wreszcie jako objaw „zdziczenia“.

Ograniczamy się do stwierdzenia, że równocześnie Klub Narodowy kazał rozlepić odezwę, która poprostu podaje nazwiska kandydatów naszych, o przeciwnikach wogóle nie mówiąc, a podobnie referat na zebraniu wyborczem Klubu Narodowego zajmował się rzeczową i na faktach opartą krytyką.

Prawdziwym objawem zdziczenia jest dopiero ta odezwa, objawem ubolewania godnym, bo między tymi, którzy ją podpisali, powinni byli znaleźć się ludzie, zastanawiający się nieco nad tem, co mówią.

Uważamy za swój obowiązek publicznie zwrócić na to uwagę.

Stefan Surzycki. Stanisław Stroński.

(Przypisek Redakcyi. W szerokich kołach budzi ta odezwa tem większe zdziwienie, że zalecając profesorów Uniwersytetu Kostaneckiego i Zolla i będąc podpisana przez prof. Uniw. Nowaka, zwraca się ona w tak niezwykle napastliwy sposób przeciw akcyi, do której należą obok prof. Surzyckiego i prof. Strońskiego także dwaj inni członkowie Uniwersytetu: Dr Grabowski i Dr Korczyński, jako kandydaci).

* * *

Otrzymujemy następujące pismo:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Dowiedziawszy się z dzienników i plakatów, że postawiono moją kandydaturę z kuryi małych realności, pośpieszam donieść, że o mandat do Rady miejskiej się nie ubiegam.

Julian Kwieciński.

List powyższy otrzymaliśmy jeszcze wczoraj, ale już po zamknięciu dziennika, tak, że możemy go ogłosić dopiero w dzisiejszym numerze. Przyp. Red.

Wybory z wielkich domów.

Wczoraj odbyły się „wybory“ z kola wielkiej własności. Na 396 uprawnionych do głosowania „głosowało“ 240. Wybrani, ściślej mówiąc zamianowani zostali:

1. Dr Juliusz Leo 236 głosów, 2. Wandalin Beringer 218 głosów, 3. Dr Kazimierz Maryan Morawski 216 głosów, 4. Dr Ludwik Merz 213 głosów, 5. Norbert Wasserberg 203 głosami.

Po wybranych otrzymali: Dr Kazimierz Łapiński 66 gł., Dr Musil 5, Drobniak 4, Gabryel Żeleński 3, Dr Szołayski 3, Sławiński 3, Matz 3 głosy.

Klika magistracka z p. Drem Leo i Federowiczem na czele przy wczorajszych wyborach oszukała poprostu Dra Kazimierza Łapińskiego, którego kandydaturę ogłoszono oficyalnie w dziennikach i afiszami z podpisami komitetu, po cichu zaś przeprowadzono nominacyę żyda Wasserberga. Dr. Łapinski za „datek na koszty wyborów“ uzyskał przyjemność wyczekiwania zgonu któregoś z wymienionych wyżej radców. Nie mamy potrzeby ujmować się za „wyprowadzonym w pole“ Drem Łapińskim, niemniej atoli fakt osobliwego utrącenia jego kandydatury charakteryzuje dosadnie korupcyjny system wyborów miejskich. Przy pomocy tego podstępnego oszustwa kliki Leo-Federowicz zdobyli żydzi nowy mandat, którego w tym kole dotychczas nie mieli.

W kole wielkiej własności opozycya nie stawiała wcale kandydatów.

Wybory z Dąbia i Ludwinowa.

Wczoraj także odbyły się wybory z Dąbia i Ludwinowa. W okręgu wyborczym Dąbie na uprawnionych 106 głosowało 92 wyborców. Wybrany dotychczasowy radca miejski p. Stanisław Szarek 83 głosami. P. Franciszek Cieślik, nauczyciel, otrzymał 9 głosów.

W okręgu wyborczym Ludwinów na uprawnionych 123 głosowało 100. Wybrany dotychczasowy radca miejski p. Józef Batko. Kontrkandydat Maurycy Abrahamer otrzymał 14 głosów, Paweł Nowak 1 głos.

Urzędnicy krakowscy, czy chcecie mieć własną flotę?

Związek ekonomiczny urzędników, profesorów i nauczycieli występuje do jutrzejszej walki wyborczej z własną listą kandydatów. W oczach wszystkich ludzi zdrowych na umyśle jestto lista bezpartyjna, mieszana. W oczach „Nowej Reformy“ jestto lista „jednej partyi“, która „opanowała“ Związek i posługuje się nim „z całym egoizmem i bezwzględnością“.

Naprożno łamalibyśmy sobie głowy, co to za tajemnicza partya? Może narodowo-demokratyczna. Czyżby figurujący na niej p. Ernest Bandrowski był zakapturzonym narodowym demokratą? Może konserwatywna. Czyżby p. St. Rowiński stał się nagle konserwatystą? Może demokratyczna w bezprzymiotnikowym sensie tego wyrazu. Czyżby p. Zoll poszedł w demokraty? Wszystkie te próby analizy nie dają wyniku zadowalniającego. Ale na liście niema p. Konstantego Srokowskiego, redaktora „Nowej Reformy“. I oto dlaczego „Nowa Reforma“ węszy w niej intrygę partyjną i miotana najgorszemi przeczuciami, przepowiada z tego tytułu katastrofalne wprost konsekwencye dla Związku urzędniczego...

Płacze „Nowa Reforma“ rzewnie nad niedoświadczeniem młodocianej organizacyi kooperatywnej, która, mając wszystkie warunki świetnego rozwoju, wykopuje sobie grób własnemi rękami. Dlaczego? Ponieważ, korzystając ze swej siły liczebnej, pragnie wprowadzić do Rady ludzi, którzyby bronili szczerze interesów szerokich warstw konsumentów, a więc „bawi się w politykę“. Zabawa ta jest zgoła niewłaściwą. „Nowa Reforma“ w trosce o pomyślność Związku urzędniczego cofa się o tysiące lat wstecz i sięga aż do Chin starożytnych, aby dowieść, że związki współdzielcze powinny wystrzegać się polityki jak ognia. Ale co to jest polityka? „Nowa Reforma“ jest tak wzruszona na samą myśl o katastrofie, grożącej Związkowi urzedniczemu z powodu postawienia własne listy, że w tym punkcie ulega małemu zaćmieniu intelektu. Poprostu plączą się jej myśli. Jakieś niejasne reminiscencye podpowiadają jej, że polityka, to niekoniecznie parlament i dyplomacya, ale także to, co dzieje się w gminie, że „wszystko, co reguluje współżycie ogółu ludności danego terytoryum, jest „polityką“, że w szczególności „sprawy gospodarcze stanowią podłoże i treść wszelkiej polityki“, lecz zprzesłanek tych — w roztargnieniu — wyprowadza wniosek, że czynnik tak wybitnie regulujący życie gospodarcze, jak kooperatywa, „nie ma nic wspólnego z polityką“...

Gdyby Związek urzędniczy, jak jeden mąż glosował na listę Bazesowskiej demokracyi, oczywiście, nie byłoby to „bawieniem się w politykę“ i wszystkie przerażające horoskopy, jakie stawia mu „Nowa Reforma“, odrazu by upadły. Owszem, wtedy oczekiwałyby go rzeczy, o których najśmielsza wyobraźnia krakowskich urzędników nigdy nie zamarzyła. Czegóż bowiem nie osiągnęły na szerokim świecie zrzeszenia współdzielcze, słuchające dobrych rad „Nowej Reformy“? Obracają miliardami koron, utrzymują własne floty, młyny parowe o olbrzymiej produkcyi, budują dla swych członków domy, letniska, sanatorya, biblioteki, wychowują dzieci, wypłacają renty... — To wszystko może się stać udziałem i krakowskiej kooperatywy urzędniczej, która jest przecież organizacyą młodą i obiecującą (acz niedoświadczoną), byle tylko przestała „bawić się polityką“, byle nie wtrącała się do nie swoich rzeczy i zechciała zaufać, że to, co Bazesowa demokracya robi, robi dobrze.

Urzędnicy krakowscy, czy żatem chcecie posiąść najprostszym w świecie sposobem — własną flotę?....

121 KAROL DICKENS.

WSPÓLNY PRZYJACIEL.

Powieść.

— Słuchaj więc, masz tu wóz i przewóz. Podzielisz cały majątek na trzy równe części, jedna z nich pozostanie przy tobie, a dwie przypadną w udziale mnie i panu Wenus.

— Zarzynasz mnie — zawołał z rozpaczą biedny śmieciarz.

— Czekaj, to jeszcze nie wszystko; przejadłeś już dość tych pieniędzy na własny rachunek, musisz nam je teraz zwrócić.

— To za wiele — szepnął Wenus.

— A prócz tego, ja sam pilnować będę rozkopywania pagórków, bo się tam może znaleść niejedna cenna rzecz. Czy myślisz, żeśmy nie dostrzegli tej butelki, którą wynosiłeś z tąd sekretnie pewnego wieczora.

— To była moja własność, którą sam zakopałem.

— A co w niej było?

— Nic ważnego.

— Wiedziałem z góry, że się będziesz wykręcał, to też bez długiego targu, oceniam ją na tysiąc funtów, które nam osobno wypłacisz.

— Chcecie mnie zrobić żebrakiem?

— Jakto, przecież mieć będziesz tyle co my, a w czemże jesteś lepszy od nas?

— Zmiłujcie się — zaprotestował jeszcze spadkobierca — dajcie mi czas do namysłu. Nie mogę przecież decydować się tak łatwo na własną ruinę.

Wtedy Silas Wegg oświadczył, że nie leży w jego zamiarach udzielać panu Boffen najmniejszej zwłoki, tak, czy nie, musi się zgodzić odrazu.

— Cóż robić? — odparł biedak po krótkiem wahaniu — muszę ustąpić, ale wpierw pokażcie mi ten testament.

Silas, który pragnął jak najprędzej ubić sprawę, porwał pod ramię nieszczęśliwego spadkobiercę, włożył mu na głowę kapelusz i przynaglał do pośpiechu. Udać się mieli wszyscy trzej do mieszkania anatoma, gdzie znajdował się dokument. W gruncie nie Silas Wegg prowadził pana Boffen, ale przeciwnie spadkobierca służył mu za przewodnika, był jednak mocno zamyślony, skutkiem czego wprowadzał często swego literata w ostre kolizye z przechodniami, tak prawie, jakby to czynił roztargniony pies prowadzący ślepego. Szli tak pospiesznie, że rudy anatom, który zamykał pochód, zaledwie mógł im nadążyć; to też przybywszy na miejsce, Silas był tak spocony, że musiał osuszać sobie głowę chustką od nosa. Wenus zasłonił okna od wewnątrz, nie chcąc pozbawiać publiczności ciekawego widowiska, jakie przedstawiały fechtujące się żaby, poczem zauważył, że czas już zaprodukować testament.

— Chwila jeszcze — odparł Wegg — wysuń pan proszę tę pakę, na której siadywałem tu dawniej w czasie mych poprzednich wizyt, tak! dobrze, a teraz podaj mi pan stołek.

Anatom spełnił to życzenie, nie wiedząc w jakim to robi celu, okazało się wszakże, że Silas Wegg chciał zbudować rodzaj rusztowania, na które pan Boffen musiał wstąpić i usiąść, jak na cenzurowanem.

— A teraz — rzekł Wegg do anatoma — możesz pan pokazać testament naszemu przyjacielowi, nie wpierw jednak, aż ja mu przytrzymam ręce, aby go nie mógł zniszczyć.

Naprożno spadkobierca protestował przeciw tym ostrożnościom. Podejrzliwy literat nie dał się przekonać i stanął za nim, trzymając go za obie ręce, mimo, że ta postawa była dla niego samego bardzo uciążliwa z powodu jego drewnianej nogi. Pan Boffen, któremu wreszcie przedłożono fatalny dokument, sylabizował go bardzo powoli, ku większemu jeszcze udręczeniu Wegga, który z trudnością utrzymywał równowagę i robił wrażenie człowieka, usiłującego wytrwale acz bez skutku stanąć na głowie. Wreszcie czytanie się skończyło, a zmordowany Wegg opadł na krzesło.

— I cóż — spytał tryumfująco? — nie masz już teraz żadnych wątpliwości, Boffenie?

— Nie, Wegg!

— I przyjmujesz nasze warunki?

— Tak jest, chciałbym tylko, aby moja stara lady nie dowiedziała się o niczem, bo dla niej byłby to wielki cios.

— Cóż znowu, będziesz mieć aż nadto.

— A przytem moja lady jest tak skrupulatnie uczciwa, że mogłaby nie uznać naszej umowy za słuszną.

— Czemże jest twoja lady, aby rościła sobie prawo do większej niż moja uczciwość, odparł pogardliwie Wegg, chociaż w gruncie uczuł się zaniepokojonym domniemaną skrupulatnością pani Boffen. A zresztą, dodał, możesz być spokojny, już ja tam nie pójdę do niej z nowiną. Ale za to pamiętaj, że musicie mnie teraz przyjmować u siebie, zapraszać na obiady. Miałem przecie do czynienia z lepszymi od was, jak miss Elżbieta, pan Jerzy, ciotka Joanna i wuj Parket.

— Nie irytuj się, panie Wegg, i nie bądź tak ostrym — łagodził go anatom.

— A panie Wenus, nie bądź rozlazły, jak masło — odparł Wegg—ten człowiek jest pod moim nadzorem i muszę go trzymać w klubach. Odprowadzę cię teraz do domu, Boffenie.

Spadkobierca poddał się tej konieczności, pożegnawszy się wpierw bardzo przyjacielsko z panem Wenus. Silas odprowadził swą ofiarę do bramy mieszkania Boffenów, którą złocony śmieciarz otworzył sobie sam kluczem. Skoro już był wszedł, Silas zapragnął dać mu uczuć raz jeszcze swoją nad nim przewagę.

— Boffenie! — zawołał przez dziurkę od klucza.

— Czego chcesz Wegg?

— Pokaż mi się raz jeszcze, chcę cię widzieć. Boffen otworzył posłusznie bramę i wyszedł za próg.

— Dobrze! — rzekł Wegg — teraz możesz odejść, życzę ci dobrej nocy!

Ale zaledwie pan Boffen znalazł się za bramą, złośliwy literat powtórzył ten sam manewr.

— Boffenie! — zawołał.

— Czego chcesz, Wegg?

Tym razem Wegg nie raczył odpowiedzieć, tylko zrobił taki gest, jakby cisnął kamieniem przez dziurkę od klucza, poczem dopiero udał się z powrotem do swej willi.

ROZDZIAŁ III.

Tajemniczy ślub.

Rumty Wilfer, wstał bardzo rano, zapewniwszy sobie wpierw jednodniowy urlop, w sekrecie przed dostojną Ma. Bella obudziła się wcześniej jeszcze i czekała na ganku na swego Pa, z najniewinniejszą w świecie miną, nie mając nawet na głowie kapelusza.

— Jakże się czujesz Pa? — spytała.

— Trochę jak złodziej-nowicyusz, moje dziecko, który, popełniwszy pierwszą kradzież, radby znaleźć się jak najdalej od miejsca zbrodni.

Uśmiechnęła się na to, a wziąwszy go pod rękę sprowadziła po schodach w dół, kładąc po drodze paluszek na swoich, to na jego wargach. Był to jej sposób przesyłania pocałunków swemu Pa. Zaprowadziła go w ten sposób do jadalni w suterenie, gdzie posadziwszy go na krześle, uklęknęła przed nim.

— Pamiętasz Pa, co ci obiecałam dać, jeżeli będziesz grzeczny.

— Zapomniałem mój skarbie, chociaż nie! — chodziło tu, zdaje mi się, o jeden z tych ślicznych pukli — mówił, dotykając jej włosów.

— Zapominać o takich rzeczach — odparła Bella z dąsem, a czy wiesz, mój panie zapominalski, że jest ktoś, co dałby bez wahania co najmniej pięć tysięcy dukatów, za te pukle, które ucięłam dla ciebie. Nie masz pojęcia ile razy ucałował malutkie, ot tyle pasemko, które mu dałam. I nosi je na sercu, tak jest, mój panie, na sercu. Że jednak i ty także byłeś grzecznym, najlepszym i najukochańszym ze wszystkich ziemskich ojczulków, dostaniesz w nagrodę łańcuszek upleciony z tych ślicznych pukli. Masz go oto.

Pa pochylił głowę, a ona włożyła mu na szyję łańcuszek ze swych włosów, a potem oparła czoło o jego piersi i uroniła kilka łezek, które stoczyły się po białej, świeżo upranej kamizelce, jaką miał tego dnia Pa. Następnie Bella wzięła obie jego ręce i złożywszy je, jak do modlitwy, rzekła z marsem powagi na czole:

— A teraz Pa, powtarzaj za mną słowo w słowo, to co ci powiem, jak gdybyś brał ślub przed księdzem.

— Moja mała Bello!

— Moja mała Bello — powtórzył Rumty.

— Kocham cię z całego serca.

— Z całego serca, pieszczotko.

— Proszę nie zmieniać ani słowa, bo ślub będzie nieważny.

— Cofam więc pieszczotko, mój aniołku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ku uczczeniu pamięci śp. O. Bratkowskiego.

Kiedy dnia 13-go marca b. r. wynoszono na ramionach młodzieży zwłoki ś. p. **O. Stefana Bratkowskiego** ku miejscu wiecznego odpoczywania, mieliśmy przeświadczenie, że z uczuciami głębokiego za Zmarłym żalu łączyły się cześć i hołd dla wzniosłej, usilnej, śmiercią dopiero przerwanej pracy, dla zbożnego znoju, który teraz miał otrzymać nagrodę i ochłodę z ręki Zbawiciela. Z cichej swej celi zakonnej roztaczał on swoją opiekę nad tylu zachodami dnia powszedniego, nad tylu troskami serc, którym służył pociechą i radą, za ocenienie liczne ogarnęło rzesze. Sieroctwo dotknęło przedewszystkiem młodzież, do której ze szczególną zwracał się miłością, skarbiąc sobie nawzajem jej ufność i przywiązanie w pełnej zaiste mierze. Prostować serca młode w samych życia progach, hartować je na trudy i niebezpieczeństwa przyszłości, zbroić w tę siłę i jędrność, którą jedynie czystość myśli i czynu dawać zdoła, rozpłomieniać w nich miłość Chrystusa, by była światłem, żarem i źródłem żywota, pod tem hasłem znosił się Zmarły i pod tym znakiem zmagał się o dusz połów i dusz odrodzenie.

Wśród młodzieży też ujawniły się pierwsze myśli, aby pamięć tę drogą uczcić pomnikiem trwalszym od rzeczy, co giną i przemijają, aby stworzyć dzieło, któreby żyło i życiem swem utrwalało Jego wspomnienie i posiewy, a przedewszystkiem służyło Chrystusowi, którego On wiernie ukochał. Tego, co czyn wielbił i czynem Boga wyznawał, postanowiono uwielbić dziełem, w którem by Jego uczucia, pragnienia i trudy znalazły swój dalszy, silny oddźwięk i gorliwą uprawę, a obracały się codziennie na chwałę Bożą i pokarm zdrowy dla narodu.

Przyklaśnięto tej myśli powszechnie i w tym celu zawiązał się Komitet z młodych i starszych złożony, który niniejszem zwraca się do przyjaciół Zmarłego i wszystkich tych, którzy doznali od Niego dobrodziejstw, rady, ukrzepienia, pociechy w smutku lub dróg rozjaśnienia, aby ofiarą wypłacili swe długi wdzięczności. Z ofiar tych powstanie dzieło, noszące imię Zmarłego i po Jego myśli stworzone, czy to Dom katolicki, tak niezbędny w Krakowie, czy też inna pokrewna instytucya. — Nie wątpimy, że grosze popłyną obficie od ubogich i możniejszych, a z całych ziem dawnej Polski, bo przecie Zmarły najodleglejsze ziemi naszej kresy sercem ogarniał, wszędzie pracą swą sięgał i zbożnym trudem się znaczył.

W imię Boże więc przystępujemy do dzieła, które jak tuszymy, wyjdzie na pożytek społeczeństwa i na chwałę Boga, a utrwali najrzewniejszą pamięć wiernego Jego sługi, gorliwego serc i nędzy ludzkiej jałmużnika.

Komitet ścisły:

† Adam Stefan Sapieha Książę Biskup krakowski.

† Anatol Nowak X. Biskup Sufragan. Dr Edmund Bulanda, Adam Dombowski, Zofia Popielówna, Andrzejowa hr. Potocka, Paweł ks. Sapieha, Rad. Dw. Dr Edward Schnayder, Dr Rudolf Sikorski, Dr Henryk Szarski, Feliksowa hr. Tyszkiewiczowa, Feliks hr. Tyszkiewicz, Jan Wilczyński.

Komitet ogólny:

Prof. Dr Józef Brzeziński, Dr Kazimierz Chłapowski, Olgierd ks. Czartoryski, Paweł hr. Dzieduszycki, Jan Kanty Federowicz, Janowa Gorayska, Jan Gorayski, Stanisław Grabiński, Stanisławowa Jędrzejowiczowa, Adam Jędrzejowicz, Szambelan Adam Konopka, Zygmunt Konopka, Marya Koźmian, Zofia Koźmian, Stefanowa Łącka, Stefan Łącki, Witold Łaszewski, Jan Mańkowski, Prof. Dr Kazimierz Morawski. Sebalda Münnichowa, Zofia Niedźwiecka, Romuald Niedźwiecki, Joanna Pogonowska, X. Adam hr. Potulicki, Pawłowa ks. Sapieżyna, Włodzimierz Siemionow, Adamowa hr. Starzeńska, Kazimierzowa hr. Tarnowska, Witold Truszkowski, Teresa hr. Wodzicka, Zofia Waśkowska, Henrykowa Wysocka, Henryk Wysocki, Seweryna Zaczkowa, Anna Saryusz Zaleska, Ludwika Saryusz Zaleska, Krystyna Saryusz Zaleska, Stanisław hr. Żółtowski, Józef Żurowski.

Składki prosimy nadsyłać pod adresem: **Radca Dworu Dr Edward Schnayder, Prefekt Sodalicyi Panów (Kraków, Smoleńsk L. 21).**

Wojskowe sensacye.

Wiedeń, 16 maja.

(rab) Austro-węgierski fotel ministra wojny jest siedziskiem bardzo niepewnem. Osobistości na tem stanowisku wspólnego ministra wojny zmieniają się często, a nieraz powody ich ustąpienia bywają bardzo błahe.

W ostatnich czterech latach widzieliśmy upadek ministra Schönaicha, jednego z najtęższych członków generalicyi austro-węgierskiej, który zastąpił generała Auffenberga, patryarchalny na krótkie „regime" Auffenberga, jako kierownika wspólnego resortu wojskowego i na nagłą jego, a nie wiadomą dezercyę z tego stanowiska. Po ministrze Auffenbergu portfel wojenny dostał się w ręce najstarszego rangą szefa sekcyi w ministerstwie wojny, generała Krobatina. A teraz rozbiegły się z poważnych źródeł pochodzące pogłoski, iż w najkrótszym czasie minister Krobatin przejdzie w stan spoczynku.

Nominacyę Krobatina w kołach wojskowych uważano w każdym razie za prowizoryum. Wypadki ostatnich czasów sprawiły, iż prowizoryum temu postanowiono położyć koniec. Możliwy dzisiaj stanowczo, że następcą Krobatina jest już ostatecznie desygnowany, a kandydatem tym jest inspektor kawaleryi, Karol hr. Huyn, członek starej szlacheckiej rodziny austryackiej, doskonały fachowiec w kwestyach wojskowych, a przedewszystkiem oficer, cieszący się w kołach dworskich — szczególnie u następcy tronu — sympatyą i względem.

Opowiadają w Wiedniu, że bezpośrednią przyczyną położenia końca krobatinowskiemu prowizoryum jest fakt, iż dzisiejszemu ministrowi wojny nie udało się dotychczas zrealizować życzenia oficerów w kierunku regulacyi ich płac, że nie udało mu się nawet wprowadzić postulatu tego na tory, rokujące bliską realizacyę żądań oficerskich. Kwestyą tą żywo zajmuje się arcyksiąże Franciszek Ferdynand i ze swej strony wpływać miał niejednokrotnie na ministerstwo wojny, aby przyspieszyło załatwienie regulacyi płac oficerów wspólnej armii.

Przed kilku dniami hr. Tisza w węgierskich delegacyach wystąpił bardzo energicznie przeciw wspomnianemu postulatowi, co dało miarodajnym sferom dowód, iż minister wojny nie potrafił poczynić odpowiednich kroków, aby dla parlamentarnego załatwienia sprawy regulacyi płac oficerskich przygotować przychylną platformę. Że arcyksiążę następca tronu nie był zadowolony z nierespektowania jego życzeń przez węgierskie delegacye — łatwo zrozumieć. Koła wojskowe, które spodziewały się bardzo rychłego sfinalizowania sprawy płac, są złym stanem jej rozgoryczone. W konsekwencyi minister wojny dostał „winka" — pierwsze dzwonienie na podanie się do dymisyi.

* * *

Gazety polskie w depeszach z Wiednia przyniosły już wiadomość o prawdopodobnych przyczynach, dla których pułkownik sztabu generalnego i szef biura ewidencyjnego w sztabie, Urbański, podał się do dymisyi, stanowczo trwając przy zamiarze opuszczenia stanu czynnego armii. O przyczynach tych, które spowodowały podanie się do dymisyi jednego z najzdolniejszych oficerów armii wspólnej mówią rozmaicie, komentując fakt, iż kierownictwo sztabu poszło na rękę życzeniom pułkownika Urbańskiego. Nie powody służbowe spowodowały decyzyę pułkown. Urbańskiego — opinię, jako żołnierz miał najlepszą i uważany był za oficera, który w bliskiej przyszłości objąć miał stanowisko szefa sztabu generalnego. Jak pułkownika Urbańskiego ceniono jako oficera świadczy fakt, iż w grudniu z. r. otrzymał on krzyż rycerski orderu św. Leopolda, odznaczenie, jakie nadanem zostaje jedynie oficerom w randze generała.

W kołach wojskowych twierdzą, że dymisya Urbańskiego stoi w związku z aferą Redla. Pułkownik. Urbański stał na czele komisyi wojskowej, która aferę Redla badała i która w hotelu Klomsera zawiadomiła Redla o wyniku przeprowadzonego śledztwa. Gdy Redl popełnił samobójstwo przypuszczano powszechnie, że zmusiła go do odebrania sobie życia owa komisya, chcąc mu ze względów koleżańskich oszczędzić hańbiącej rozprawy karnej o szpiegostwo. Pułk. Urbański miał z Redlem pozostawać w przyjaźni, chodziło mu przeto nie tylko o honor armii, ale i o oszczędzenie dawnego przyjaciela.

Do opinii ogółu potępiającego wymuszenie samobójstwa na Redlu przyłączył się i następca tronu stojąc z jednej strony jako katolik na stanowisku potępiającem samobójstwo, z drugiej zaś strony z tego względu, iż po samobójstwie Redla afery jego dokładnie zbadać nie było można. Z tego też powodu przyszło do konfliktu między szefem sztabu generalnego Conrad-Hötzendorfem a pułkownikiem Urbańskim w konsekwencyi czego przy nominacyi pułkownika na brygadyera nie dano mu do wyboru — jak zawsze bywa — miejscowości w której brygada jest stacyonowaną, ale desygnowano go wprost na stanowisko brygadyera w jednej z górskich miejscowości na południowym wschodzie monarchii. To było powodem, iż pułk. Urbański podał się do dymisyi.

Traci w nim armia wspólna jednego z najdzielniejszych oficerów!

O pamiętniki ministra Kaizla.

IV.

(k) Wśród dokumentów mających „kompromitować" pamięć Kaizla, znajdują się na naczelnem miejscu trzy listy do premiera Badeniego z roku 1897. W pierwszym z nich, datowanym dnia 11 lipca 1897 ,czytamy co następuje:

„....a zatem powtarzam: niechże pan trzyma się twardo i będzie zdecydowany na wszystko. Nie w swoim interesie, lecz w interesie państwa. Nie chodzi tu już o pańską osobę, lecz o powagę korony i państwa, o charakter Austryi, jej systemu rządowego i jej misyi. — Z 8,000.000 Niemców Cislitawii będzie ich może 50%, to jest 4,000.000 takich, którzy chcą sterroryzować cesarza, państwo i wszystkie inne ludy. Niechajże pan nie da nikomu wmówić w siebie, jakoby polski minister nie mógł wykonać zamachu stanu, który jest nieuchronnym; to są czcze sentymentalności. Przedewszystkiem nie jesteś pan polskim ministrem, lecz austryackim, austryackiego władcy. Następnie nie mogę zrozumieć, dlaczego by Polak, autonomista z urodzenia, nie miał być powołanym właśnie najbardziej do tego, żeby rozciąć zaplątany węzeł centralistyczny. I dlaczegóż chcesz pan przekazać komuś innemu ten czyn wiekopomny, żeby sprowadzić odważnie zbawczy przewrót w Austryi. Co do mnie, ja przeciwnie zazdrościłbym każdemu, ktoby był powołanym na współpracownika tego dzieła. Pozwól pan teraz Niemcom wściekać się. To nic nie szkodzi. A chociażby jeszcze nawet trzy razy wszyscy niemieccy profesorowie z Rzeszy mieli posłać swe opinie i vota, do „Neue Freie Presse", (rzeczywiście bowiem cały szereg sążnistych takich profesorskich artykułów drukowano tam wówczas). To wszystko już było... wystarcza przypomnieć sobie Cheb, gdzie pokazano, że władza państwowa może postawić na swojem nawet wobec Niemców. Niechby sobie w jesieni wznowiona obstrukcya szalała przez chwilę w parlamencie. Jeżeli ci panowie przeszkodzą wyborowi delegacyj, w takim razie osiągnęło się świetnie trzeci i ostatni etap i wybiła stanowcza godzina. Ja urządzę uroczyste oświadczenie ze strony większości i uproszę do tego p. Jaworskiego (stary prezes Koła polskiego, Apolinary Jaworski)".

W drugim liście, datowanym z 6 września 1897 czytamy, co następuje:

„Regulamin musi być zmieniony, ale tylko przez octroi da się to zrobić, a oktrojowanie to musi wyzyskać równocześnie dwie sprawy: powrót do sejmu i obniżenie Rady państwa. — Oto na teraz czyn i zadanie dla rządu. Jeżeli to będzie spełnione, wtenczas przodownictwo całej większości przyszłej izby przyłączy się do rządu jak u Napoleona po Elbie, o wiele prędzej i z większą stanowczością, niż przez tuziny całe wymownych konferencyj. Tu najłatwiej stanie się przywódcą taki, kto za innych pracuje i myśli. Jeżeli jednak rząd nie chce tego zrobić, ze słabości lub bojaźni i jeżeli ten rząd chce teraz w jakiś sposób zmienić regulamin z pomocą małostkowych bezowocnych i śmiesznych prób z pomocą jakiejś większości dziesięciu głosów, jeżeli rząd chce tylko przebiedować, w takim razie koniec, w takim razie rząd przepadł, przepadła większość, a cała sprawa autonomii skompromitowana jest jak najgorzej i poniesie szkodę na długie następne lata. Teraz chodzi o to, żeby mieć odwagę, bo inaczej zapewnionym jest tryumf nacyonałów niemieckich... Oby Ekscelencya przejął się tą chwilą, póki ona nie przeminie".

Tego samego dnia, 6 sierpnia 1897 pisze Kaizl do Kramarza w te słowa: „Posyłam Panu list, który posyłam Mikadowi (t. j. Badeniemu) do przejrzenia. Już wielki czas. Zbierzcie wszystkie siły i pracujcie nad tem, żeby Mikado nie zawahał się i nie dostał lęku. Trzeba wywierać nacisk na wszystkich, gdzie już pracowaliście. Do redaktora Ryby (jeden z redaktorów „Narodnich Listów"), piszę właśnie, żeby podniecał i podbechtywał Niemców do silnej obstrukcyi. Ten Mikado albo zakpił sobie i z nas i z prawicy, i nikomu nic nie powiedział o ostatnich planach, albo też znowu jest pełen lęku i uwierzył temu nonsensowi z regulaminem. To też proszę, zbierzcie wszystkie środki".

Oto jedyny moment, w którym Kaizl zabiera się do rzeczy radykalnie. Ale co za siła, żeby chcieć narzucić tok spraw Badeniemu. Stoimy wobec bardzo ciekawego problemu... siły czy słabości Kazimierza Badeniego.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kuryer polityczny.

Obrady Delegacyj.

Wczoraj rozpoczęły się plenarne posiedzenia delegacyj. Ważne momenty naszej polityki zagranicznej staną się przedmiotem dyskusyi, a wiele spraw, które tylko pobieżnie poruszono w komisyach, znowu przyjdą pod obszerne, obecnie już zupełnie jawne obrady. Przypominamy, że wśród delegatów węgierskich podjęła grupa partyi niezawisłości pod wodzą hr. Karoly'iego, gwałtowną kampanię przeciw trójprzymierzu. Ostrze tej kampanii zwraca się wyraźnie przeciw sojuszowi z Niemcami. Pewnego rodzaju uzewnętrznieniem nastroju delegatów opozycyjnych miały być obiegające prasę wieści o ich podróżach do Petersburga, do Paryża i t. p.

Oczekują też, że plenarne posiedzenia delegacyi węgierskiej staną się widownią podwójnej kampanii, skierowanej z jednej strony przeciw hr. Berchtoldowi, z drugiej zaś przeciw premierowi gabinetu.

Z naprężeniem oczekują sfery polityczne także wyjaśnień ostatecznych hr. Berchtolda w sprawie antyaustryackich demonstracyj we Włoszech.

Przygotowaniem do odpowiedzi hr. Berchtolda na ewentualne interpelacye w tej sprawie są konferencye, jakie obecnie toczą się w Budapeszcie między nim a ambasadorem włoskim, ks. Avarną i ambasadorem niemieckim von Tschirschkym. Konferencye te mają także stać w związku z oświadczeniem, jakie hr. Berchtold złoży w sprawie ułożenia »przyjacielskich« stosunków z Rosyą.

„Divide et impera" na południu słowiańskiem.

W wiedeńskiej »Die Wage« Dr Siegfried Schoeppl, zajmując się kwestyą jugosłowiańską (w prasie niemieckiej ciągle teraz i żywo omawianą) doradza zgodę z Serbami i Chorwatami, byle za tę cenę uzyskać wolniejszą rękę na południu Przedlitawii. Pisma chorwackie, rozbierając jego myśli, przypominają, jak przed 3-ma laty nakłaniano Chorwatów do tryalizmu jako rozwiązania kwestyi jugosłowiańskiej w ten sposób, iżby Chorwatów i Słowieńców zjednoczyć przeciw Serbom, dać Chorwatom i Słowieńcom obszerną autonomię w obrębie monarchii, a zgnieść Serbów. Teraz Niemcy przychodzą z wnioskiem, aby Chorwaci i Serbowie na tych samych warunkach się zjednoczyli, a Słowieńców oddali na łup niemieckości. Na to »Obow« dodaje: Teraz kolej na Budapeszt, aby zaprojektował zjednoczenie Serbów i Słowieńców za cenę zgniecenia Chorwatów. Wszak cel wszędzie ten sam: rozbić jedność jugosłowiańską!

Walki w Meksyku.

Ultimatum w sprawie zniknięcia konsula Stanów Zjednoczonych na terytoryum meksykańskiem, pozostało — na razie — bez odpowiedzi ze strony rządu Huerty. Wobec tego oficyalne wypowiedzenie wojny między Stanami a Meksykiem nastąpić powinno lada chwila. Ostateczne decyzye w tej sprawie wstrzymało przybycie wysłanników Huerty do Waszyngtonu, którzy mają układać się o warunki pokoju. — Delegatów przyjęto bardzo dobrze. Jak słychać, mają oni upoważnienie od Huerty, aby w ostateczności w interesie pokoju zaproponowali jego ustąpienie w zamian za wycofanie wojsk Stanów. Rokowania pokojowe są więc rozpoczęte.

Nie wstrzymało to jednak kroków wojennych obu stron. Meksykanie, broniąc się, wysadzili w powietrze most kolejowy na linii, przechodzącej przez rzekę Antigua. Rząd holenderski wysadził na ląd 60 żołnierzy z okrętu »Kortenaer«, aby bronić interesu holenderskich naftciarzy.

W okolicach Tampica walki mniejsze lub większe trwają bez przerwy.

KRONIKA.

Piątek, 22 maja. Zebranie organizacyjne Związku Równouprawnienia kobiet, o godz. 7 wieczór, w „Ognisku". Rynek 29. II. p.

Środa 20 maja. Walne zgromadzenie Klubu Szermierzy, przy ul. Wolskiej 7, o 6-tej wieczór.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 3 min. 50; zachód przypada o godz. 7 min. 23; długość dnia godzin 15 minut 33.

Kalendarzyk kościelny: Jutro we środę śś. Bernardyna S. i Teodora, pojutrze we czwartek śś. Tymoteusza i Wiktora m.

Pogoda. Dnia 18-ego maja termometr doszedł od + 12·3 do + 22·2 C. — barometr wahał się.

Dnia 19-go maja o godzinie 7-mej rano stan barometru 745·0 mm, termometru + 14·4 C. Cisza.

C. M. P. — albo P. Fedlman dłużej nie wytrzyma. Austrya nie ma szczęścia do ministrów spraw zagranicznych. Żaden z nich nie zasłużył sobie na wdzięczne wspomnienie w wielkich broszurach p. Wiliama Feldmana, zaprzysięgłego historyka literatury i polityki w Polsce. Teraz przyszła kolej i na hr. Berchtolda, który popełnił straszną zbrodnię oświadczając, że stosunki Austryi z Rosyą są jak najlepsze. Skutki tego oświadczenia nie dały na siebie długo czekać. Stanowisko hr. Berchtolda jest dziś stanowczo zachwiane wobec groźnej postawy C. M. P. („Czynnej mniejszości polskiej"), której reprezentantem jest właśnie Feldman. Jego artykuł w „Krytyce" z 15 Maja jest zapowiedzią wypadków daleko idących i wprost nieobliczalnych. Pan Feldman stracił wiarę w Austryę. Stwierdza on wprawdzie, że interesy polskiej i austryackiej polityki idą na razie jeszcze równolegle, ale od tego właśnie jest on, (w przeciwieństwie do hr. Berchtolda), prawdziwym dyplomatą, żeby jego enuncyacyi nie brać na seryo. Urodzony polityk — umie on, jak nikt drugi, taić swoje zamiary i ukrywać własne zdanie pod nawałem tysiąca frazesów, pustych słów, pożyczanych myśli, z których jedna przeczy drugiej, a wszystkie razem znoszą się, dając w rezultacie wielki pytajnik, zwisający w kształcie pejsa nad zagadkowem obliczem duchowem redaktora „Krytyki". Niedawno wszczął akcyę, mającą za cel odwrócenie uwagi niepowołanych od jego wojennych planów. Wystąpił mianowicie z projektem reformy Uniwersytetu Jagiellońskiego, żądając między innymi wprowadzenia kilkudziesięciu docentów żydowskich na wszystkie trzy wydziały (p. Feldman spodziewa się, że Uniwersytet będzie wkrótce obrzezany o cały fakultet teologiczny). Głos wielkiego reformatora nie dotarł wprawdzie do sfer miarodajnych, ale jemu o to bynajmniej nie chodziło. On wie przecież, że wśród abonentów „Krytyki" są tacy żydzi, którym podbój polskich instytucyj wydaje się rzeczą wskazaną, zanim jeszcze młoda inteligencya polska wyginie doszczętnie w walce z caratem.

Ale niema niestety, na świecie nic doskonałego i dyplomatą bez zarzutu p. Feldman nie jest. Bruździ mu wrodzone męstwo, jego rogata, rycerska, prawdziwie machabejska dusza. Czuje on dobrze, że właściwie jego miejsce jest na tyłach armii, maszerującej pod Warszawę. Kiedy pewien młody publicysta zamierzał wystąpić z krytyką irredenty, krakowski Maksymilian Harden rzekł mu: „Mybyśmy pana na szablach roznieśli". Duch Zagłoby pokutuje więc nawet w piersiach dyplomatów judeopolskich. Pan Feldman grozi, że C. M. P. zdecydowana jest „ratować Polskę" bez Austryi, a nawet wbrew niej. W tych słowach mieści się zapowiedź, jeżeli nie rewolucyi, to przynajmniej jakiegoś nowego „Lyrikon" pod tytułem „Trzymajcie mnie, bo go zabiję". Czem to może być dla naddunajskiej monarchii, każdy łatwo zrozumie, zwłaszcza wobec prawdopodobieństwa, że ręka w rękę z p. Feldmanem pójdzie jego współwyznawca polityczny, znany likwidator caratu, Konstanty Srokowski, który zresztą imperyalizm austryacki już zlikwidował.

Co gorsza, p. Studnicki gotów także stracić wiarę w Austryę i rozpocząć układy wprost z gabinetem berlińskiem. A wtedy?

Wtedy będzie co ma być.

Przezorny dyplomata — p. Feldman — nie powie naprzód wszystkich skutków, nietylko dlatego, że ich nie zna... Dyplomata umie milczeć!

M. A. W. (Monarchia austro-węg.) musi się na prawdę liczyć z ultimatum C. M. P.

Kraków, dnia 19 maja.

Krewniacy. „Nowej Reformie", jak wiadomo, jest solą w oku wspólność myśli narodowej z tej i z tamtej strony kordonu. Poseł Konstanty Srokowski, polityczny redaktor tego dziennika, składając homagium przed tłumami chałatowemi na Kazimierzu, wołał przed rokiem: „Galicya, to przecież nie R o s y a! Nie pozwolimy stosować tu metody w a r s z a w s k i e j!" Obecnie „Nowa Reforma" znowu rzuca swe papierowe gromy na „pewne żywioły z za Wisły". Chodzi mianowicie o naszą obronę narodową i ekonomiczną w miastach, która w oczach „Nowej Reformy" nabiera apokaliptycznych kształtów „ż a r ł o c z n e g o n a c y o n a l i z m u". Gdy w grę wchodzą zagrożone interesy żydostwa, „Nowa Reforma" pragnęłaby pociągnąć między Galicyą a Królestwem jaknajściślejszy kordon ochronny, zapobiegający wszelkiej wymianie myśli i doświadczeń. Ten kordon pada, jednak, gdy trzeba bronić żydów — co więcej, wychodzi wtedy na jaw rozrzewniające pokrewieństwo duchowe między organem demokracyi „polskiej" w Krakowie, a organem wojującego żydostwa „za Wisłą". W tym samym dniu, w którym „Nowa Reforma" piorunowała na „żarłoczny nacyonalizm" krakowski, organ litwactwa warszawskiego „Przegląd Codzienny" w identycznych niemal słowach miotał się na „n a j ż a r ł o c z n i e j s z y s z o w i n i z m" polski w Warszawie. Nie chcemy „Nowej Reformy" zaliczać wprost do prasy litwackiej, chociaż moglibyśmy to uczynić znowu na zasadzie świetnej obrony „biednych uciśnionych litwaków", wygłoszonej przez redaktora Srokowskiego przed czernią kaźmierską. W każdym razie można stwierdzić tu nader bliskie powinowactwo duchowe organu Nalewek z organem pp. Doboszyńskiego, Konopińskiego, Srokowskiego i... Grossa.

Rozbicie Komisyi Tymczasowej. Donieśliśmy już, że polsko-narodowe grupy wystąpiły z „komisyi skonfederowanych stronnictw niepodległościowych", która pozostała odtąd ekspozyturą socyalistów i żydowskich postępowców, n i c z e s p r a w ą P o l s k i w s p ó l n e g o n i e m a j ą c ą. Zwracamy uwagę, że P o l s k i e d r u ż y n y s t r z e l e c k i e obecnie nie podlegają Komisyi, że uruchomią własną organizacyę skarbową, i nie popierają już „Pol. Skarbu wojskowego". Z naszej strony dodajemy, że a n i j e d n e g o g r o s z a nie powinno społeczeństwo polskie dać na „skarb wojskowy", którym dysponują socyaliści i p. Stapiński. Polskie społeczeństwo ma własne organizacye militarne, które powinno popierać, a nie dawać pieniędzy garstce socyalistów, demagogów i żydów, zwalczających solidarność narodową i łączących się z każdym wrogiem zewnętrznym przeciw własnemu społeczeństwu.

Uzyskawszy mandat radziecki z rąk Gerszona Bazesa i prez. Lea, przy pomocy hyjen i pełnomocnictw magistrackich — urządził wczoraj p. Daszyński komedyę oburzenia na „przywileje" i „korupcyę wyborczą". Kilkuset socyalistów „spacerowało demonstracyjnie" po rynku, p. p. Daszyński, Marek i Misiołek gromili w groźnych mowach korupcyę, a na czele pochodu niesiono karykaturę dra Lea i na teatralny efekt obliczone instrumenty wyborcze. Hańbowano dużo, bo p. Daszyński miał już mandat w kieszeni, więc mógł pozwolić sobie na komedyę opozycyi i oburzenia.

Na wystawie robót ręcznych, urządzonej obecnie w szkole wydziałowej im. św. Floryana w Krakowie, znajdowały się także roboty kartoniarskie uczniów i uczenic z Podgórza, wykonane w dwóch szkołach pod kierownictwem nauczycieli pp. Antoniego Wrońskiego i Bolesława Taszyckiego. Na wystawę przedłożono przedewszystkiem łatwe do wykonania przedmioty, służące do uzmysłowienia nauki geometryi, a także i przedmioty, służące do użytku domowego, jak: talerzyki z tektury, tacki, szklanki, ramki, koszyczki na stół, na ścianę i t. p. Prócz prac uczniów były także prace nauczycieli.

Manipulacye żydów przy licytacyach. Od kilkunastu dni odbywa się licytacya kosztowności i zastawionych fantów w miejsk. Kasie oszczędności. Korzystają z tego spekulanci żydowscy, którzy utworzyli kilka spółek dla zmonopolizowania licytacyi. Otoczyli oni stół licytacyjny, rozmieścili się wśród publiczności tak, aby nikogo nie dopuścić już nietylko do kupna, ale do obejrzenia fantów.

Odstraszają oni od kupna każdego, ktoby chciał się z nimi mierzyć. Licytują wtedy do niemożliwych wysokości i chętnie przepłacą nawet raz i drugi, aby tylko nie dopuścić nikogo do kupna, albo też zmuszają w ten sposób do kupowania drogo, a tem samem zniechęcają do targu. Spółki te mają masy własnych zastawów, które puszczają na licytacyę. Są to przeważnie kosztowności, nabyte pokątnie za niskie ceny. Wtedy śrubują cenę licytacyjną możliwie wysoko, gdyż zarabiają na takich zastawach prócz pożyczki, jaką im dała kasa, także całą przewyżkę.

Onegdaj podczas licytacyi przyszło między katolicką publicznością a żydami kilkakrotnie do ostrych zatargów. Zwłaszcza znienawidzonym i zwalczanym przez żydów jest konkurent ich p. Cyankiewicz, katolik, który poważył się stanąć do walki z bandą żydowską. Dawano mu grube odstępne, aby tylko przestał „psuć interes", ewentualnie proponowano mu przystąpienie do spółki za znaczną prowizyą. Ponieważ odrzucił obie te propozycye, żydzi zwalczają go zapamiętale.

Przed paru dniami przyszło do wielkiej awantury, gdyż żydzi znalazłszy powolne narzędzie w urzędującym komisarzu, uniemożliwiali wprost wszelką konkurencyę. Rozstawiwszy się zręcznie, tak manipulowali z licytowanymi przedmiotami, że nikt nie mógł ich oglądać prócz członków ich bandy. Dopiero energiczne protesty i interwencya jednego z dyrektorów kasy położyły kres tym praktykom.

Z Towarzystwa ubezpieczeń. Wczoraj rano rozpoczęło się zgromadzenie delegatów Tow. wzajemnych ubezpieczeń z Galicyi, Śląska i Bukowiny. Józef Męciński zagaił obrady, zaznaczając, że już r. 1912 wywołał w kraju ogólny zastój, a r. 1913 zapisał się jako okres klęski gospodarczej. Towarzystwo silnie ufundowane wytrzymało ten okres bez wstrząśnień. Operacye finansowe Towarzystwa uległy jednak pewnej zmianie na niekorzyść. Dalej mowca przeszedł do streszczenia działów. W dziale ogniowym liczba ubezpieczeń doszła do 567.839. tys. K., a ogólna suma ubezpieczeń doszła do 2 i pół miliarda Koron.

W dziale gradowym wartość ubezpieczenia przekroczyła 100 milionów koron. W dziale ubezpieczeń od kradzieży, ubezpieczone sumy wynosiły przeszło 43 miliony; w dziale zaś ubezpieczeń na życie warunki były niekorzystne dla Tow. W r. 1913 wprowadzono dwie nowe kombinacye z malejącemi corocznie premiami, który to sposób ułatwia niezmiernie utrzymanie zawartych ubezpieczeń w mocy oraz wprowadzono dział ubezpieczeń ludowych bez badania lekarskiego.

Po przedstawieniu sprawozdania, poświęcił prezes kilka słów pamięci zmarłych delegatów: Fr. Dolińskiego, hr. Edmunda Dzieduszyckiego, hr. Janusza Tyszkiewicza i Mieczysława Brykczyńskiego.

Na asesorów zaprosił prezes Męciński pp. L. Baczewskiego i F. Sroczyńskiego. Zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie Rady nadzorczej o wyborze uzupełniającym delegatów z obwodów rzeszowskiego, stanisławowskiego i stryjskiego Wybrani zostali Dr J. Hupka (Rzeszów), St. Rudolf (Stanisławów) i Wł. Polański (Stryj).

Na popołudniowem posiedzeniu dokonano wyboru do Rady Nadzorczej. Zostali wybrani: z Krakowa Dr Konstanty Lipowski; ze Lwowa Dr Ernest Adam; z okręgu Bochnia, Nowy Sącz p. Maryan Dydyński; z okręgu Brzeżany - Tarnopol p. Jan Gromnicki; z okręgu Jasło - Sanok p. Mieczysław Urbański; z okręgu Przemyśl - Lwów p. Stefan Myczkowski; z okręgu Rzeszów - Tarnów hr. Jan Tarnowski z Chorzelowa; z okręgu Złoczów - Żółkiew p. Aleksander Raciborski; eksterytoryalnie wybrani Dr Władysław Kraiński, Antoni hr. Wodzicki.

Wycieczkę do Ojcowa w pierwszy dzień Zielonych Świąt urządza Sekcya wycieczkowa krak. Ogniska nauczycielskiego. O przepustki starają się sami uczestnicy wycieczki. Koszty wynoszą po 7 kor. od osoby.

Zgłoszenie się piśmienne do egzaminu wstępnego na I kurs Seminaryum nauczycielskiego żeńskiego z załączeniem metryki urodzenia i ostatniego świadectwa szkolnego należy wnosić do Dyrekcyi tego zakładu w terminie do 24 czerwca br. Egzamin piśmienny rozpocznie się w dniu 25 czerwca o godz. 8-mej.

Włamywaczka. Do sklepu Szymona Baumingera przy ul. Krakowskiej l. 21, włamała się ubiegłej nocy Wiktorya Perlik i skradła rozmaitych przedmiotów na sumę kilkudziesięciu koron.

Włamanie do mieszkania. Do mieszkania p. Kuszpecińskiego przy ul. Warszawskiej l. 5, włamali się wczo-

raj nieznani sprawcy i skradli ze Szuflady stolika rozmaitych przedmiotów ze złota na sumę 410 koron.

Kronika zamiejscowa.

Prośba emerytowanych nauczycieli. Otrzymujemy następujące pismo:

Sejm krajowy na ostatniej kadencyi, podnosząc płacę i przyznając dodatek drożyźniany nauczycielom w czynnej służbie, nie zapomniał i o garstce emerytów nauczycieli spensyonowanych przed rokiem 1907. Przyznał i tym pewną podwyżkę płacy, a zarazem 50 tys. koron do rozdziału pomiędzy tychże tytułem jednorazowej zapomogi. Nauczyciele w czynnej służbie mają już dodatek drożyźniany wyasygnowany, emeryci z przed r. 1907 nietylko jednak dotąd tej asygnaty nie otrzymali, ale nadto — jak wersya krąży — Rada szkolna krajowa postanowiła kwotą na ten cel przez Sejm wyznaczoną, obdzielić też i emerytów młodszych. Apelujemy do Rady Szkolnej, by nam skazanym już na śmierć nie czyniła krzywdy i dała nam to, co Wysoki Sejm nam przeznaczył.

Dalsza zwłoka nasunąć może myśl wstrętną, że z załatwieniem sprawy czekać się będzie tak długo, dopokąd nas wszystkich śmierć nie zabierze.

Sodalicye Maryańskie. Komitet Zjazdu Sodalicyj męskich w Zielone Święta b. r. uprasza Sodalisów, aby zechcieli zgłosić udział w Zjeździe najpóźniej do dnia 22 b. m. na ręce swoich prefektów — albo wprost do biura Komitetu — Lwów, Teatralna 3.

Na pomnik Konopnickiej we Lwowie złożono dotąd 1.199 kor. Składki przyjmuje skarbnik komitetu, Zygmunt Fryling (Lwów, Długosza 31).

Obrady „Rodziny“. Z Bochni donoszą nam: D. 17 b. m. odbyły się obrady delegatów tow. „Rodziny“. Referent wydziału centralnego, p. Reindl, przedłożył zamknięcie rachunków towarzystwa za r. 1913, które wykazało, że w minionym roku wypłacono inwalidom 11.170 kor., wdowom z sierotami 9.381 kor., szesnaście ryczałtów pogrzebowych w kwocie 1.600 kor., dzieciom na cele naukowe 300 kor., razem 22.452 kor. Ogólny majątek „Rodziny“ wynosił 312.416 kor.

Następnie uchwalono budżet na rok 1913 z prelimin. dochodem 43.250 kor. i ze spodziewanym wydatkiem 42.564 kor.

Wybrani zostali p.p. Bol. Mikuliński prezesem, Ferd. Ohly I. wiceprez., dr. Maks. Liptay II. wiceprez. dr. Sawa Franc., Przyszlak Ant. i Tad. Górski członkami wydziału centr. na lat trzy, a p. Adam Kauczyński na dwa lata. Do komisyi lustracyjnej na rok jeden zostali wybrani p. p. Tkacz Stan., Ciszewski Fel., Szczepan Le Bouton, Szczurkowski Jan i Chauer Henr. Rada nadzorcza zamianowała p. Wiktora Machnickiego członkiem honorowym i p. Wiktora Jaremowicza, sekretarzem wydziału centr. Jako miejsce zebrania się w r. 1915 wyznaczono Winniki pod Lwowem.

Przyjazd arcyksięcia Karola Franciszka Józefa do Stanisławowa na jubileusz 7-go pułku dragonów odwołano z powodu nagłej choroby siostry arcyksiężnej

Śmierć bar. Konopki. Z Przemyśla donosi nasz korespondent: Dnia 16 b. m. w nocy odebrał sobie życie przed oknami p. M. młody, 28-letni baron Roman Konopka. Przyczyną tego rozpaczliwego kroku była zawiedziona miłość, p. M. bowiem odmówiła zakochanemu młodzieńcowi swej ręki. Młody baron był właścicielem kopalni nafty w Schodnicy. Samobójstwo to wywołało w mieście wielkie wrażenie. Kilka godzin przedtem odebrał sobie życie pomocnik kancelaryjny, zajęty w wojskowych magazynach Józef Pich, obwiesiwszy się na strychu budynku wojskowego. Powodem samobójstwa nędza.

Rozszarpana przez pociąg. Pociąg chyrowski Nr. 2030, wychodzący z Przemyśla 17 b. m. o godz. trzy na pierwszą przed południem, najechał tuż za rampą przemyską na przechodzącą przez tor żonę bamistrza Kochańską, rozszarpując ją na sztuki.

Z dziedziny wojskowości.

Z armii. Dotąd oficerowie i szeregowcy otrzymywali tylko przy większych ćwiczeniach poza obrębem garnizonu „dodatek marszowy“ — (Marschzulage), której wysokość była unormowaną wedle stopnia. Obecnie zaś, jak donoszą z Wiednia, ministerstwo wojny ustanowiło „dodatek za ćwiczenia“ w wysokości 1 K dziennie dla wszystkich oficerów bez różnicy stopnia za ćwiczenia w batalionie i pułku. Dziennie 2 K będą otrzymywali wyżej wymienieni, gdy ćwiczenia w kompanii, bateryi, pułku lub batalionie będą się odbywały poza obrębem stałego garnizonu, zaś 4 K — za ćwiczenia w brygadzie, dywizyi i korpusie. Brygadyerzy i generałowie otrzymują w tym wypadku 8 K.

Oprócz tego wszystkim oficerom i urzędnikom należy się przy ćwiczeniach poza obrębem garnizonu żołnierska porcya jedzenia (menaż) w naturze lub relutum za nią.

Podoficerowie sztabowi i feldfeble otrzymają „dodatek za ćwiczenia“ w kwocie 30 h dziennie, reszta zaś podoficerów i szeregowcy po 10 h. Dalej należy się podoficerom i szeregowcom przy ćwiczeniach poza obrębem garnizonu 6 h dziennie na polepszenie wiktu.

Wojskowa misya japońska przybyła celem studyów do Budapesztu na kilkudniowy pobyt. Na czele misyi stoi gen. Tonaku.

Wiadomości kościelne.

Konsekracya biskupa żmudzkiego ks. Franciszka Karewicza odbyła się w ubiegłą niedzielę, w kościele św. Katarzyny w Petersburgu. Konsekracyi dokonał arcybiskup Kluczyński w asystencyi biskupa sejnejskiego, ks. Karasia i biskupa-sufragana ks. Cieplaka. Obecni byli na uroczystości posłowie polscy do Dumy i Rady Państwa. Nowy biskup liczy lat 52 i jest 40-tym z rzędu biskupem dyecezyi kowieńskiej, obejmującej gubernie kowieńską i kurlandzką, a liczącej półtora miliona katolików, przeważnie Litwinów. Stolicą biskupa żmudzkiego są Telsze.

Ćwiczenia duchowne w domu rekolekcyjnym we Lwowie (ul. Dunin-Borkowskich 11.) odbędą się w następującym porządku:

Od 6-10 lipca dla Kapłanów;
„ 17-21 lipca dla pp. Nauczycieli;
„ 17-21 sierpnia dla Kapłanów;
„ 24-28 sierpnia dla XX. Katechetów;
„ 21-25 września dla Kapłanów;
„ 19-23 października dla Kapłanów;
„ 23-27 listopada dla Kapłanów;
„ 4-8 grudnia dla Obywateli ziemskich i Sodalicyi Maryańskiej;
Od 14-18 grudnia dla Kapłanów ruskich;
„ 27-31 grudnia dla XX. Katechetów.

Dom Rekolekcyjny stoi otwarty na usługi dla ludzi wszystkich innych stanów i zawodów (PP. Organistów, Rękodzielników, Kupców, Oficyalistów prywatnych, Akademików, Kandydatów stanu duchownego) pragnących w nim, czy to gromadnie czy pojedyńczo odprawić rekolekcye. Powinni jednak Aspiranci wcześnie (w grupach przynajmniej miesiąc przed terminem) uwiadomić Zarząd Domu Rekolekcyjnego o swojem postanowieniu.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Wtorek. »Taniec wyborczy« (Les deux canards), komedya Tristana Bernard'a.
Środa. »Awantura«, komedya Fleurs'a i Caillavet'a.
Czwartek popol. »Pani prezesowa« (Madame la presidente), krotochwila M. Hennequin'a i P. Vebera. Ceny zniżone do połowy.
Czwartek wieczór. »Taniec wyborczy« (Les deux canards), komedya Tristana Bernard'a.
Piątek. Pierwszy gościnny występ M. Frenkla, artysty teatrów warszawskich. »Zemsta«, komedya A. hr. Fredry (ojca).

Repertuar Teatru ludowego.

Wtorek 19 maja »Lola z Ludwinowa«.
Środa 20 maja — nowość **„Drużba“**, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego.

Z teatru.

„Taniec wyborczy“ (les deux canards), — komedya w 3 aktach Tristana Bernarda.

»Bo Celestyn jest Florydorem, a Florydor jest Celestynem« śpiewa bohater »Nitouche«, który jest w klasztorze pokornym Celestynem, nauczycielem muzyki pensyonarek, a za kulisami wesołym Florydorem, autorem swywolnych operetek. Zupełnie podobną sytuacyę znajdujemy w komedyi p. Bernard'a, gdzie młody dziennikarz, zabłąkany podczas ćwiczeń wojskowych do małego miasteczka, redaguje pod jednem nazwiskiem gazetę radykalną, a pod drugiem dziennik konserwatywny. Jako redaktor radykalny jest ubóstwiany przez żonę swego nakładcy, jako redaktor konserwatywny zdobywa serce i rękę pięknej baronówny; komplikacye, wynikające z tej dwuosobowości, nie dadzą się nawet w streszczeniu opisać, a wogóle i w sztuce zajmują za dużo miejsca.

»Taniec wyborczy«, to w gruncie rzeczy farsa, która w ostatnim akcie należy nawet do rodzaju »szufladkowego«, który używa grubej sytuacyjnej intrygi. To też i p. Bernard hojnie szafuje w zakończeniu środkami czysto zewnętrznymi, aby dojść nareszcie do rozwiązania, przewidzianego zresztą już na początku komedyi.

Dowcip autora jest niewątpliwy, ale nie dość lotny, — jego moralność mniej, niż wątpliwa, a nieznaczna doza satyry, którą przyprawił swój utwór, nie podnosi go jeszcze do godności prawdziwej komedyi.

Wykonanie było dobre, ale tempo gry za powolne. — Pani Solska czarowała, jak zawsze wdziękiem gry subtelnej i ozdobnej; pp. Stanisławski, Szymborski, Bończa, Jednowski, Siemaszko, — panie Wacińska i Modzelewska grali z humorem i starali się uprawdopodobnić karykatury autora.

Wielka defraudacya na poczcie w Krakowie.

Wczoraj wieczorem rozeszły się po mieście pogłoski o olbrzymiej defraudacyi na głównej poczcie w Krakowie. Według opowiadania służby pocztowej, kradzieży tej dopuścić się miał jeden z wyższych urzędników, który zabrawszy kilkaset tysięcy koron, uciekł do Ameryki.

Na miejsce kradzieży wysłała natychmiast dyrekcya policyi swoich funkcyonaryuszy, którzy wraz z kontrolorem pocztowym ustalili, iż brakująca suma wynosi 192.000 kor., i została skradziona przez poczmistrza 39-letniego Józefa Wilczka. Kradzieży dokonano w niedzielę po południu. Wilczek wyjechać miał wieczorem w stronę Wiednia. Za defraudantem rozesłały władze listy gończe. Jak śledztwo ustaliło, Wilczek korzystając z tego, iż w niedzielę nadeszły do urzędu pocztowego w Krakowie większe kwoty pieniędzy, zabrał je natychmiast i wyjechał. Defraudantowi sprzyjała również i ta okoliczność, że w niedzielę nie potrzebował oddawać pieniędzy do głównej kasy, lecz mógł je bez żadnej kontroli zatrzymać u siebie w biurze. U Wilczka w kancelaryi, bawił przed kradzieżą przez czas dłuższy jeden z jego kolegów, będący na urlopie. Po godzinach urzędowych Wilczek zabrał ze sobą kilkanaście paczek rozmaitych banknotów i wraz z kolegą wyszedł na dworzec. W kasie podręcznej zostawił defraudant tylko srebro i złoto.

Służba pocztowa na dworcu widziała Wilczka, jak spacerował po peronie, w towarzystwie swego kolegi. Obaj byli bardzo zdenerwowani. Gdy wieczorem pociąg pospieszny odszedł do Wiednia, na dworcu pozostał tylko przyjaciel Wilczka.

Kradzież wykryto dopiero wczoraj wieczorem. Od rana toczyło się już jednak śledztwo, posłano nawet do domu Wilczka w Woli Duchackiej. Żonę zastali jednak funkcyonaryusze pocztowi wielce zmartwioną nieobecnością męża, któremu — jak przypuszczała — musiało wydarzyć się jakieś nieszczęście. Jak się następnie okazało, przy dokładniejszem sprawdzeniu kasy, **Wilczek skradł 192.620 koron**, przesłanych w listach do Krakowa. Jeden z tych listów wysłany przez wiedeński Bank Związkowy zawierał 100.000 koron, w notach bankowych po 1.000 koron. Wilczek rozmyślnie zabrał pieniądze we frankach, rublach i markach, aby tem łatwiej przejechać granicę i nie zwracać uwagi władz — zmianą pieniędzy.

Dyrekcya poczt wysłała ze Lwowa starszego komisarza pocztowego, p. Salitermanna, celem przeprowadzenia dochodzeń. Równocześnie policya wysłała na wszystkie strony listy gończe, oraz do wszystkich ważniejszych urzędów fotografię Wilczka.

Rysopis defraudanta podały władze następująco: „lat 39, średniego wzrostu, krótkie włosy blond, przystrzyżonym, oczy siwe, korpulentny o silnych czoło wysokie, twarz okrągła, ogolona, z wąsem okrągłych barkach“.

Przeszłość Wilczka — jak nas informują — była bardzo burzliwą. Już jako pocztmistrz w Limanowej i Stróżach popadał Wilczek często w kolizyę z władzami. Z powodu braków w kasie był raz zasuspendowany w służbie, a nawet wytoczono mu śledztwo dyscyplinarne. Przed trzema laty przeniesiono go w drodze dyscyplinarnej do Krakowa, gdzie początkowo w charakterze oficyanta pracował w oddziale telegraficznym, później w dziale pakietowym. W tym też czasie zauważyli przełożeni, że Wilczek zmienił się znacznie na korzyść. Powierzono mu służbę coraz więcej odpowiedzialną, aż wreszcie ostatnimi czasy oddano mu do prowadzenia „przesyłki pieniężne“.

Jak Wilczek popełnił kradzież?

W niedzielę popołudniu nadeszła do urzędu pocztowego większa suma pieniędzy w przesyłkach listowych. Listy pieniężne nadeszły jak zwykle, we workach zaplombowanych. Wilczek obowiązany był listy z worków przy świadku wyjąć i sporządzić na urzędowym blankiecie spis przesyłek. Do spisu tego winny były być dołączone oryginalne „karty“ nadeszłe wraz z pieniądzmi. Jako świadek figurował przy tej czynności woźny. Wilczek pieniądze rzeczywiście przeliczył przy świadku, sporządził jednak fałszywy wykaz. Dopiero na drugi dzień kontrolor wykrył kradzież.

W ten sposób defraudant zyskał na czasie. Nim władze pocztowe przekonały się o kradzieży i wysłano listy gończe upłynęło przeszło 24 godzin. Pisemne listy i depesze wysłano do miast pocztowych. Jak dotychczas pościg za defraudantem pozostał bez rezultatu.

Jak zgodnie stwierdzają urzędnicy pocztowi, defraudacyę ułatwił Wilczkowi brak kontroli, podyktowaną systemem oszczędnościowym. Doszło do tego, że dawnego drugiego urzędnika, mającego klucze od kasy zastąpiono woźnym, który nie mógł kontrolować głównego urzędnika.

Telegramy.

(Telegramy „Głosu Narodu“ z dnia 19 maja).

Z Delegacyj.

Budapeszt. (T. B.) Plenarne posiedzenie Delegacyi austryackiej rozpoczęło się o godz. 10 m. 10.

Del. Vanek wręczył następujący wniosek: Ministerstwo spraw zagranicznych otrzymuje polcecenie zasięgnięcia u mocarstw europejskich informacyj, czy te byłyby skłonne zawrzeć z Austro-Węgrami traktat miedzynarodowy na następujących zasadach, Austro-Węgry zobowiązują się po wszystkie czasy, że żadnemu z państw nie będą groziły wojnami ani nie wezmą udziału w żadnej wojnie z innemi państwami. Z drugiej strony inne państwa uznają obecne granice monarchii Austro-węgierskiej jako nienaruszalne i zobowiązują się na zawsze zrezygnować z wszelkich operacyj wojennych w obrębie granic monarchii lub ataków wojennych na monarchię.

Wniosek przydzielono komisyi dla spraw zagranicznych.

Między dalszemi interpelacyami znajduje się interpelacya del. Nemeca do ministra spraw zagranicznych w sprawie uwięzienia poddanego rosyjskiego Cyryla Goralczuka w Pradze.

Po przejściu do porządku dziennego do dyskusyi nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych, sprawozdawca margr. Bacquehem przedłożył podane już przed kilku dniami referaty, przyczem wyraził zadowolenie, że było możliwem zwołanie Delegacyj obecnie, przez co uniknięto prowizoryum budżetowego. Zwołanie było także dlatego korzystnem, że Delegacya znajduje się w posiadaniu aktów dyplomatycznych w sprawie wydarzeń bałkańskich z lat 1912 i 1914. Referent zastrzega sobie w wywodzie końcowym omówienie poruszonych jeszcze kwestyj.

Del. Ellenbogen oświadcza, że „expose“ charakteryzuje się specyalnym brakiem treści i zawiera uderzające twierdzenie, że monarchia utrzymuje najprzyjaźniejsze stosunki z całym światem. Wobec tego należy stwierdzić fakt, że Austrya jest znienawidzoną przez wszystkich i nienawiść ta wzrasta.

Posiedzenie trwa dalej.

Z Kongresówki i caratu.

Rosyjskie obchody w Królestwie.

Częstochowa. (WAT.) Dzisiaj rozpoczynają się tu urzędowe uroczystości z powodu 50-lecia uwłaszczenia włościan. Wedle informacyj rosyjskich gazet warszawskich, poczyniono przygotowania na wielką skalę, Stojący w pobliżu klasztoru pomnik cara Aleksandra II udekorowano bogato. W uroczystości weźmie udział szereg wybitnych osobistości. Między innymi przybędzie generał-gubernator Żyliński, wielu dygnitarzy z ministerstwa wojny, spraw wewnętrznych i oświaty. Obchód ten ma charakter czysto urzędowy.

Proces Bispinga.

Warszawa. (WAT.) Aby nie przerywać odczytywania aktu oskarżenia, przedłużono wczorajsze posiedzenie sądu do godziny 7 wieczorem i zakończono odczytywanie aktu oskarżenia.

Zwraca uwagę, że na rozprawę nie stawiło się wielu członków rodziny zamordowanego księcia. Sąd przyjął usprawiedliwienie kilku świadków, którzy przedłożyli świadectwa lekarskie, innych ukarał grzywną do 25 rubli każdego. W czasie odczytywania aktu oskarżenia prokurator kazał usunąć z sali ekspertów kaligrafów.

Warszawa. (WAT.) Dzisiaj z powodu rosyjskiego święta galowego, rozprawa rozpocznie się o godz. 12 w południe. Jako pierwszy świadek zeznawać będzie ks. Drucka Lubecka, żona zamordowanego, a następnie jego brat ks. Aleksander Drucki Lubecki.

O ile słychać, obrona zamierza prosić sąd o przesłuchanie żony oskarżonego bar. Bispingowej.

Panika na giełdzie petersburskiej.

Petersburg. (Tel. wł.) Wypadki ostatnich tygodni i liczne aresztowania wywołały niezadowolenie ludności. **Na giełdzie panuje panika.** Zwłaszcza przedstawiciele przemysłu cukrowniczego obawiają się poważnych komplikacyj wewnętrznych.

Bark ministrem.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Zarządzający ministerstwem skarbu Bark, został zamianowany ministrem skarbu.

Rosyjski kontyngent rekruta.

Petersburg. (Pet. Ag. tel.) Car zatwierdził załatwiony przez Dumę i Radę państwa na r. 1914 **kontyngent rekruta 585.000 ludzi.**

Wylewy i burze.

Petersburg. (WAT.) Z Uralu donoszą, że po obu stronach Uralu wylały wszystkie rzeki. W powiecie Tiumenskim i Jałutorowskim woda zalała przeszło 100 wsi. Są także znaczne ofiary w ludziach, bliższych jednak szczegółów brak.

Z Albanii.

Wewnętrzne wrzenie.

Londyn. (Tel. wł.) Z Durazzo donoszą, że niebawem **wylądują tam oddziały wojsk międzynarodowych,** aby zapewnić bezpieczeństwo osobie ks. Wilhelma. Te zarządzenia wojskowe są konieczne z powodu nieporozumienia wśród szczepów albańskich.

Durazzo. (T. B.) Silne, uzbrojone bandy, złożone w części z fanatyków muzułmańskich w części z bejów nieprzyjaźnie usposobionych włościan, obsadziły odległą o dwie godziny drogi od Durazzo miejscowość Szijak i napędziły miejscowego Kaimakana. W Durazzo poczyniono przygotowania, by niedopuścić do ewentualnego wtargnięcia band do miasta.

Nędza w Epirze.

Durazzo. (Tel. wł.) Rząd albański otrzymał od swych zastępców relacyę, że **80 miejscowości na południu Albanii zostało spalonych,** kilkanaście tysięcy zbiegów obozuje pod gołem niebem.

Specyalna komisya tamże wysłana donosi, że **położenie ludności jest rozpaczliwe** i szybka pomoc jest potrzebna.

Essad basza uwięziony.

Durazo. (T. B.) Minister wojny Esad basza został wraz z żoną uwięziony na pokładzie austryackiego krążownika, gdzie **pozostaje do rozporządzenia księcia.**

Stan zdrowia cesarza.

Wiedeń. (T. B.) O stanie zdrowia cesarza ogłasza „Korresp. Wilhelm“, że noc była niezamąconą i stan ogólny jest całkiem zadowalniający.

Urzędowe dementi.

Wiedeń. (Tel. wł.) Ze sfer urzędowych **dementują półoficyalnie wiadomość o ustąpieniu ministra Krobatina.**

Wilczek w Wiedniu?

Wiedeń. (Tel. wł.) Policya wiedeńska podjęła energiczne śledztwo **za Wilczkiem w Wiedniu,** gdyż podobno tam się ukrywa.

Giełda.

Wiedeń. (Tel. wł.) Usposobienie giełdy było dzisiaj dobre. Kursy poszły w górę.

Echa afery Szvihy.

Praga. (Tel. wł.) Urzędnik policyi Klima zażądał przeciw sobie **wytoczenia śledztwa dyscyplinarnego** wobec zarzutu, że usiłował przekupywać urzędników. Śledztwo będzie rozpoczęte, gdy pos. Klofacz wymieni nazwiska urzędników, których Klima chciał przekupić.

Pojedynek Tisza-Rakovszky.

Budapeszt. (T. B.) Jak dzienniki donoszą, rada honorowa oficerska, rozpatrująca aferę honorową hr. Tisza-Rakovszky jednomyślnie oświadczyła, że hr. Stefan Tisza nie ma żadnej niezałatwionej sprawy honorowej i że pos. Rakovszky jest bezwarunkowo obowiązany dać mu zadośćuczynienie. Warunki dania satysfakcyi ułożą obustronni sekundanci.

Budapeszt. (Tel. wł.) Dzisiaj o godz. 3 popoł. odbył się pojedynek między hr. Tiszą a pos. Rakovszkym na bardzo ciężkich warunkach.

Budapeszt. (T. B.) Nastąpiło pięć spotkań. **Tisza odniósł ranę w prawe ramię, a Rakovszky w podbrzusze.**

Hr. Stürgkh w Budapeszcie.

Budapeszt. (T. B.) Prezydent austryackiego gabinetu hr. Stürgkh przybył tu dzisiaj.

Awantury w Skupsztinie.

Belgrad. (T. B.) Na wczorajszem posiedzeniu Skupsztiny z powodu ostrej wymiany słów między ministrem sprawiedliwości a posłem młodoradykalnym Prodanowiczem, przyszło do burzliwych protestów ze strony posłów młodoradykalnych, przyczem wskutek wrzawy musiano dwukrotnie posiedzenie przerwać, a gdy młodoradykali dalej zajmowali stanowisko obstrukcyjne, posiedzenie wśród ogromnej wrzawy zamknięto.

Proces przeciw artyście malarzowi.

Kolmar. (WAT.) Przed tutejszym sądem odbyła się rozprawa przeciw znanemu rysownikowi i artyście Walcowi, oskarżonemu o wydanie książki p. t. „Mon Village“, w której dopatrzono się obrazy Niemiec. Prokurator wniósł o karę 6 miesięcy i 1.300 marek grzywny. Sąd jednakże uznał się niekompetentnym i przekazał sprawę sądowi Rzeszy w Lipsku, gdyż jego zdaniem sprawa ta ma znamiona zdrady stanu. Jak wiadomo, autor tej książki skazany został raz za obrazę oficerów niemieckich na karę więzienia. Znajdując się w jakiejś restauracyi oblał krzesła, na których siedzieli poprzednio oficerowie, likierem, poczem podpalił, oświadczając, że musi je zdezynfekować, gdyż siedziały na nich świnie.

Wysyłka wojsk do Maroka.

Paryż. (Tel. wł.) Rada ministrów postanowiła wysłać do Maroka, celem wzmocnienia tamtejszego korpusu francuskiego **24 tysiące nowego wojska.**

Wojna za oceanem.

Waszyngton. (T. B.) Według doniesienia admirała Majo, przewódca powstańców w Tampico, jenerał Caballero za pośrednictwem Izby handlowej w Tampico wystosował do wszystkich kupców meksykańskich i hiszpańskich prośbę, by dobrowolnie opodatkowali się na rzecz konstytucyonalistów. Według doniesienia departamentu marynarki, konstytucyonaliści zajęli miejscowość Tepio i San Blaz.

Nowy Jork. (WAT.) Prezydent Huerta ma ustąpić, jednak stawia za warunek, aby Stany wyasygnowały Meksykowi 400 milion. dolarów i wydzierżawiły Meksykowi zatokę Magdaleny na lat 99 za milion dolarów rocznie.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Władysławowie Dzieduszyccy z Jezupola. Hr. Tadeusz Starzyński ze Lwowa. Hr. Henryk Konarski z Grochowiec, Hr. Władysław Mycielski z Łuczanowic, Zofia Choroszczakowska z Zakopanego, Zdzisław Konopka z Gorlic, Zdzisław Brochocki z Wiednia, Feliks Domański z Kamionki, Aleksander Dąbski ze Lwowa, Stanisław Rudrof z Bobuliniec, Konrad Łuszczewski ze Lwowa, Dr Artur Berger z Wiśnicza, Iza Turońska ze Lwowa, Herman Broder z Magdeburga. Leopold Baczewski ze Lwowa, Jan Dryszkiewicz z Izdebnika, Zofia Gruszczyńska z Warszawy, Aleksandrowie Redychowie ze Skalbmierza, Dr Bronisław Biegeleisen ze Lwowa, Karol Hellman z Pragi, Dr Stanisław Kwiatkowski z Onuth (Bukowina), Anna Kobylańska z Ryglic, Stanisław Lebowski z Dobusławic, Dr Maksymilian Liptay ze Lwowa, Ludwik Nowotny z Pragi, Włodzimierz Strzelecki ze Lwowa, Kazimierzowie Swierczyńscy z Wilczyc, Marya Tomczykowa z Częstochowy, Władysław Zajączkowski ze Lwowa, Oskar Spitzer z Wiednia.

Nadesłane.

Ś. † p.

Roman Nowina Konopka

urzędnik Gal. Towarzystwa karpackiego,

wskutek nieszczęśliwego wypadku zmarł, opatrzony św. Sakramentami w Przemyślu dnia 17-go maja b. r. w 25-tym r. życia.

Pogrzeb odbędzie się we wtorek 19-go maja b. r. o godz. 4-tej popołudniu z dworca kolejowego w Krakowie, na który pogrążona w żalu matka i rodzeństwo Krewnych i znajomych zaprasza.

Osobne zawiadomienia rozsyłane nie będą.

Rodzina.

Nakładem wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z ogr. odpow. Redaktor odpowiedzialny Jan Matyasik — Drukarnia „Głosu Narodu“, w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.